ROZMAITOŚCI.

We Wtorek. Nro. 145. 17. Grudnia 1822.

Starawieś, Łańcut, Przeworsk.

(*Z dziennika podróży Alexandra Horodyskiego w rękopismie.*)

Widząc tu i ówdzie Oyców Jezuitów, ciekawością zdięty, chciałem widzieć tych satelitów i gwiazdy, co tak świetnie na horyzoncie sanockim zaiaśniały; udałem się tedy do Staréywsi, gdzie Nayiaśnieyszy Pan dawny klasztor Paulinów dla przytułku tych nieszczęśliwych, dla potrzeby ołtarza i ubłogosławienia tronu swoiego darował. Zgromadzenie to składaiące się z czterdziestu zakonników, stanowi prawie iedną rodzinę, i w bratnim swym związku, żadnym niesmakiem niezaćmione, wśród wieyskiego zacisza doskonali się w cnotach religiynych i obywatelskich, aby zdołało połączyć świat z pobożnością. Nayściśleyszy porządek panuie w ich zakonie, tak dalece, że nawet możności nabywania złego, tym, których zatrudnia nie zostawuie. Ospały próżniak, który szuka włoskiego: *del dolce far niente* nie ma tu wstępu. Pożyteczna oszczędność, ta dusza porządku, tak mało podobna do skąpstwa, iak rozrzutność do wspaniałomyślności, iest zasadą wewnętrznego rządu. Starsi znani z swych talentów i dzieł, w swoiém zarządzie, z powierzonemi sobie tak postępuią, aby małém staraniem wiele dokazali, a zatém nigdy nadto nie rozkazuią, aby ich zawsze słuchano. Ich postawy są szlachetne i poważne, zdaie się, że z posągów starożytności naśladowane, a tak są ugrzecznieni, że samą posępną zakonność ponętną uczynić umieią. Słowem, ich urozmaicone prace, nauki z przykładu, pobożność wsparta na dobrze czynieniu, mocnieyszemi się zdaią od pocieszenia samey filozofii; i sądzę, że na tym pniu zelżonym wkrótce wzrośnie drzewo buyne, gęstym liściem i bogatemi owocy okryte. Mało iest z nich, którzyby Rzym nie zwiedzili. O iaki powód radości miałem przypominać sobie iedne mieysca, iedne osoby; iaką rozkosz, słyszeć ów melodyyny ięzyk, co wśród wymownych Nadtybrzanów w ich uściech tak doskonale zakwitnął, że nie o mury klasztoru starowieyskiego, ale o mury rzymskiego kollegium *al Giesu* wdzięczny iego głos zdaie się odbiiać. U każdego z tych zakonników na ich stolikach, pulpitach z ochędóstwem utrzymywanych, leżą naynowsze książki, polskie, niemieckie, włoskie, francuzkie.

Klasztor w Staréywsi iest dosyć obszérny, ale spustoszony; oni własnemi rękami ku wszelkiéy wygodzie mieszkalnym staraią się go ukształcić. Wszakże iest wiele między niemi różnych rzemieślników; ieden z zakonników iest tak doskonałym stolarzem, że szkatułę swoiéy roboty Nayiaś. Cesarzowi rossyyskiemu ofiarował. Kościół pyszny i tak dobrze zachowany, że ani ołtarze, ani obrazy, żadnemu uszkodzeniu nie podpadły, chociaż różnéy kolei losu doświadczał podobnie, iak iego teraźnieysi kapłani. Ołtarze wszystkie są mozaikowane (*Mozaica di Stucco*), obrazy są piękne, osobliwie S. Pawła Pustelnika umieraiącego. Ten obraz wiele stracił, że

)(

koloryt inkarnacyi w nim zniknął, musiał zapewne artysta użyć *aqua marina*, farby, która inne ziada, dla tegoć twarz z habitem białym tożsamość (monotonią) utrzymuie. Wszystkie obrazy widać, są kompozycyi i pęzla włoskiego. W obrazie S. Michała wszyscy aniołowie, orszak swego naczelnika składaiący, maią twarze włoskie. W obrazie S. Kaźmiérza wprawdzie twarz iest polska, ale tak wycieńczona, że artysta z Polaka schorzałego ią naśladował, który pod Apeniny przybył, aby balsamicznem powietrzem szczęśliwéy Anonii oddychał i pozdrowiał. Przy wielkim ołtarzu dwie chorągwie bogate powiewaią, z napisem łacińskim: »Pod twoią obronę uciekamy się wygnani.« Hrabia Załuski darował ie na osłodzenie ich wygnania. — Po tych gościnach, serc mowie, uczuć i rozumów wylaniach, zawsze tkliwych dla mnie i naukowych, udałem się do Przeworska, abym podziękował Xięciu Henrykowi za względy odebrane w Szwaycaryi, i za listy polecaiące, z którémi Włochy zwiedziłem. Jadąc przez Łańcut, byłem w ogrodzie ś. p. Xiężny, czyli raczéy w tym bogatym składzie powabów natury, którémi ta Xiężna wieyską swoią, tę znakomitą siedzibę zdobiła. Na wstępie do ogrodu osadzone wazony spiżowe, które niegdyś upiększały Mokotów; iako świadki tylu dzieiów, różne myśli mi podawały; po kilku krokach uczynionych, znalazłem się w pośród olbrzymich drzew, które tu gromadami stoią; pomiędzy témi urozmaicony widok się przedstawia. Tu świetność uroczysta gaiów przeziera; tam w głębi śrébrne wody, szklannę rozléwaią płaszczyznę; tu znowu wśród topoli z całą pychą wznoszą się w półkolu koryncкie kolumny. Lecz na cóż przyda się widok natury tam, gdzie na iéy wspaniałe sceny zasmucone i żałobne oko pogląda. — Nie masz Xiężny! nie masz Xiężny! co rozsiewała szczęście, gdzie tylko wpływ iéy dosięgał. Już liść żółty spoczywa na tych śladach, którędy szła ku zaratowaniu cierpiącéy ludzkości. Wielcy świata! co nie losem urodzenia, nie walecznością znakomici iesteście, ale dobroczynnością; zniknęła wasza mistrzyni, co znała wielką sztukę czynienia dobrze, nikogo nie poniżaiąc. Tak móy umysł rozrzewniał się słusznym ściśniony żalem, a ieszcze tém słusznieyszym się rozrzewniał, gdy na przestrzeniach zieleniących się nakształt kobierców rozpostartych, widziałem osady, gdzie ta Xiężna daleka od pychy tam często przebywała, gdzie zawiązywała się przyiaźń i ufność między nią i włościanami, gdzie należała do biesiad wieyskich i gościnnych, aby smakowała w tych zabawach, które łączą wspaniałą właścicielkę z cnotliwemi włościanami. Opuściłem tedy te święte Elizu pola, z łona swego sieroctwa wyglądaiące, równie smutne i z tego względu, że iuż gazową obłoką nieba iesiennego są pokryte. A gdy wiechałem do Przeworska, zdało mi się, że mocą czarodzieyskiéy różczki przeniesiony iestem na iakie przedmieście paryzkie: Co wdzięk natury, co szczytność sztuki może mieć naypięknieyszego w sobie, to wszystko Przeworsk uwieńcza. Wszedłem w podwoie xiążęce, czyli raczéy w Dóm Xięcia Obywatela, dóm gościnności, lecz nie memu piórowi dano iest ie opisać. Opisywałem mury klaiztorne, a w nich przytulone wygnańce; opisywałem żałobą okryty Łańcut, lecz tę świątynię gustu, życia i roskoszy, opisać nie śmiém. Nie wielkość gmachu, co zdeymuie strachem wchodzących, ale łagodny i pomierny układ, zastosowany do skromności życia tego Xiążęcia, iest tu we wszystkich podziałach cechą panuiącą. Nie smutne marmury, owe zimne głazy, przeobrażone w sarkofagi i katakomby, co zdobiły niegdyś iadalnie, ale lekka, bez pychy, w swéy niewinności wesoła, połyskuie mozaika. Nie zbiór ozdób cięży plafony, ale wybór arabesków złoży Rafaela, niby zapożyczonych, bogatemi i pięknemi ie czy-

ni. Zwiiaią się w rurki na rozetach, iakby od zefiru tknięte drobniutkie listeczki, pnie się cieniutka latorośl naksztaɫt lubego powoiu Lonicery w nitkę skończona. Na ścianach tła smaragdowego, na papierze wyciśnionym, co aksamit naśladuie i nim zwodzi widzów, odbiiaią w złocistych ramach obrazy, które wypracowała ręka Pani Brun, i Pani Kaufman Angeliki, aby unieśmiertelnić swóy pęzel przeobrażaiąc młodziuchnego Xięcia piękność, w postać Kupidyna. Owe to artystki tego Xięcia rękami miłości utworzonego, ośmieliły się przenieść na płótno, który zdaie się z niego wychodzić. Jego młodziutki jeniiusz maluie się w twarzy, który dziś rozwinął się w charakter, co oznacza nieodrodną świetnych przodków iego duszę. Gust tego Xięcia, serce iego, wspaniałomyślność, w méy duszy tkwiły, a duch opiekuńczy, który w mych podróżach od brzegu Lemanu aż do groty Possylipu mnie wspieraɫ, zdawał się, że ieszcze mnie wspiera. O iak czule i często wspominane są te dary, które przyiazna dłoń w własnéy potrzebie myśląc o cudzéy, umie ie dawać, i owszem umié uprzedzać o nie nieproszących. Niechay więc innym przepych z bazaltu i granitu wznosi pomniki za dziwy bohaterskie, któremi wstrząśli miasta, zwalili boże domy, obalili trony; szczęśliwszy Xiążę, że odbiera ie w sercach czułych rodaków trwaléy wyryte, niż te, które sługębna sława w kościele pamięci na twardym głazie ryie. W téy chwili oczy moie zwilgocone łzą wdzięczności w lubém marzeniu słodkich wspomnień zanurzały się i dopiéro ocucone zostały na widok arcywesołego salonu, który iest ponsowym papierem paryzkim obciągniony. Lecz ieszcze kolor nadziei oczy moie ku sobie zwracał, i w każdym kroku uczynionym, nagrodą roskoszy mnie wieńczył. Wszakże w téy wspaniałéy bawialni tła smaragdowego dziwią swemi nieśmiertelnemi dziełmi Gwido Reni, Rubens, Palma Vechia, a ciekawem na drodze zwracaniem wiedzionemu, przedstawiały się i w innych salonach bogate obrazy; z tych naybogatsze sądzę Dawida, Teniersa, Verneta; w tym osatnim niedoścignionym mistrzu w oddaniu ruchu i przezroczystości wody, w iego dwóch kraiowidach morskich wśród zadziwienia nurzyłem się, a buyną wyobraźnią uniesiony, zdało mi się, że odchodząc z domu Xięcia, wsiadam na okręt i oddalam się od szczęśliwego lądu. Boisko żywiołów w bałwany wzdętych, które w obrazach Verneta tak mocno są oddane, że zdaią się łoskotem naksztaɫt gromu huczyć nad widzów głowami; wspomnienie wściekłego morza, okropnych widoków nieładu i zniszczenia, wystawiały mi podobieństwa pomników nieszczęść, które doświadczamy, gdy złéy doli towarzysze, nie synowie fortuny, odsunieni iesteśmy od przyiaciół, rodziny, i oyczyzny.

Niektóre wiadomości o Hiszpanii.

(*Ciąg dalszy.*)

Rzeczywistość ma swoie szczególne prawa! Zrazu wprawdzie niszczy uprzednie wyobraźności obrazy; powoli iednak znayduiemy dobrém i to, co iest; a przy tém mamy tę korzyść, że to dobre iest trwałe. Nieprawda, że wstęp taki iest cokolwiek szumny osobliwie gdy się na końcu pokaże, iż o nocnych stróżach mówię, lecz go przecie nie wykreślę; wreszcie możesz go zastosować do nieiednego, co ci iuż opisałem, lub poźniéy opiszę. Wspominałem oi raz, że mi się to wielce podobało, iż nocnych stróżów w Andaluzyi nazywaią *Serenos*, oni bowiem wołaią zawsze iaka pogodą, a rzadko co innego, iak *sereno* (piękna pogoda). W pierwszych tedy nocach mego pobytu, budziły mnie co kwadrans tak szkaradne wycia, iż mniemałem że *Liberales* z *Serwilami* duszą się na wzaiem; aż na

końcu pokazało się, że to byli panowie *Serenos*; omyliłem się więc gdy mniemałem, że: *Sereno*! tylko naywdzięcznieyszy organ wygłaszać powinien. Teraz gdy się iuż do tego wycia przyzwyczaiłem i znaczenie tego słowa rozumiem, zwyczay ten całkiem mi się podoba, ponieważ całą noc, ilekroć się obudzę, wiem iaka pogoda, a *Serenowo*, czy go wyią, czy nie, zawsze mnie pociesza. Lecz gdy wołąią: *Los voze y medias i niebla i boja*! a to wszystko głosem okropnie rykliwym i pod samemi oknami moiemi, natenczas rad nierad uszy zatykam. Ci nocni stróże maią na ulicy moiéy główne stanowisko, tam leżą, dopóki na nich koley nie przyydzie, i nieznośnie chrapią. Wreszcie są tu bardzo potrzebni w ulicach odległych, odprowadzaią oni do domu za dwa *quartos*, nadto w domu zapalaią światło. Mówią, że przecie zawsze niebezpieczno na ulicach — przyczém ieszcze i ta szczególna panuie ustawa, że napadnięty, ieżli mu się uda napastnika przytrzymać i o pomoc wołać, może bydź równie oskarzony od niego ieżli trzech świadków nie postawi, iako istotnie pierwéy napadnięty został. W istocie nie było iuż od dawna przypadku, aby kogo w saméy rzeczy obdarto; ale się iuż do tego przyzwyczaiono, aby ulice rozgłaszać niebezpiecznemi. Wyznać iednak muszę, że idąc wieczorem do domu, nigdy mi tu nie iest tak smutno, iak w ciasnych, brudnych uliczkach Paryzkich, które maią tyle przechodów.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Za nayogromnicysze budowle, uważano dotąd policzone co do cudów świate piramidy egiptskie i kolos rodyyski — lecz ieżli wiarę dać można iednemu z naynowszych wędrowników angielskich, są one prawie niczém w porównaniu z gmachem stoiącym w Indyiach wschodnich, wśród gruzów miasta Agry. Nim dokładnieysza o nim wiadomość do Europy przyydzie, umieszczamy wyiątek z listu pisanego z Cavepore.

„Lubo miasto Agra w niższym iest rzedzie iak Delhi, iednakowoż pierwsze iest nierównie świetnieyszym pomnikiem dawnéy potegi Mongolskiey, aniżeli ostatnie. Na kilka mil około Agry, okryte iest pole szczątkami przepysznych meczetów i pałaców. Rozległa równina rozciągaiąca się ze wszech ztròn tego miasta, przedstawia nieprzerwany widok spustoszenia, a iednak pomiędzy niezliczonemi stosami roswalin, żaden z nich nie zdaie się bydź dziełem czasu lub zaniedbania; należałoby raczéy mniemać, iż iakie wielkie wstrząśnienie obalaiąc te ogromne budowle, zostawiło bez uszczérbku gdzie niegdzie massy murów, które się mu swą znakomitą mocą oparły. Gdziekolwick zwróci się oko, wznoszą się niezliczone kopuły, arkady, i aż ku niebu wzniosłe minarety, które powiększéy części z białego marmuru lub czerwonego granitu w naypięknieyszych i nayszczytnieytzych z sobą stosunkach są wyrobione; są to wprawdzie tylko szczątki dawnéy świetności, lecz są razem oczęwistemi znamionami wielkosci ludzkiey. Mniéy niż przed wiekiem kwitnęło to smutne mieysce iako naywspanialsze miasto naybogatszego w świecie królestwa. Tu mieli swòy dwòr naydoskonalsi i nayszczęśliwsi władcy Indostanu, dwòr, który był razem przytułkiem filozofòw i uczonych, siedliskiem zbytku i nayokazalszych uroczystości. Potężne to państwo iuż teraz zniszczone; miasto leży w gruzach, a znakomita rodzina, która prawa temu niezmiernemu Cesarstwu dawała, zyie dziś z dobroczynności kramarzy angielskich. — Wielka główna brama pałacu a może meczetu, Taie Rahé zwana, iest cudem świata, zaszczytem Indostanu, z którą w porównaniu piramidy egiptskie i kolos rodyyski są latarniami papierowemi. (?) Te wspaniałe niebios siegaiące budowle były wystawione przez iednego z Xiążąt muzułmańskich, na pamiątkę ukochanéy sułtanki. Nadaremniebym usiłował ich wierny opis określić. Jednakowoż, kto chce mieć iakie o nich wyobrażenie, niech sobie wystawi katedrę S. Piotra w Rzymie, lecz nierównie w większéy skali, wystawioną z marmuru rażącéy białości i ozdobioną po rogach czterema przepysznemi minaretami. Gmach ten iest tak czysty i prawie nadpowietrzny, takiéy połyskuiącéy białości, iż się co chwila zdaie, że się wzniesie wspaniale w górę, i zniknie w obłokach; albowiem nie ma żadnego pozoru ziemskiéy budowli. Okazałość wewnętrzna przewyższa ieszcze przepych powierzchowny. Grobowce Cesarzòw Shah Jeham i Noor Jeham, znayduią się wśrodku pod kopułą, i składaią się z wielkich sztuk marmuru białego, ozdobionych wspaniałemi napisami w ięzyku arabskim, wyrobionemi z iaspisu. Wewnątrz są one upiększone równie okazałemi i naydelikatniéy cieniowanemi kwiatami z mozaiki, ułożonéy z naydroższych kamieni, których piękności żaden obraz wyrównać nie zdoła. Wszystkie inne ozdoby tegoż mieysca odpowiadaią zupełnie piękności całey budowli.“ (*z Gaz. lit. W.*)

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.